Rok I. Lwów, wtorek 1. września 1908. Nr. 126.

GONIEC

2 centy — 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.

REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy . .	4 halerzy	Numer pojedynczy „	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 hal. [illegible] od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Baczność!

Za tydzień ma się odbyć wybór uzupełniający do parlamentu ze stolicy kraju w miejsce ś. p. Małachowskiego. Wszystkie stronnictwa narodowe zgodziły się jednomyślnie na

kandydaturę dra Roszkowskiego.

Rezultat wyboru nie powinien więc ulegać wątpliwości.

A jednak tak nie jest.

Socyaliści i hajdamacy rozwinęli niesłychaną agitacyę i posługują się środkami wprost zbrodniczymi, ażeby tylko przyciągnąć każdą chwiejną duszę na swoją stronę.

Odbywają wiece każdego dnia, prowadzą werbunek głosów po kamienicach, łaknących i pragnących karmią i poją od dłuższego już czasu.

I nie ulega wątpliwości, że zwerbowani pójdą całą siłą do urny wyborczej, zresztą każdy wyborca Hankiewiczowski będzie miał swego czerwonego Mefistę za plecami, który mu nie pozwoli zmięknąć w ostatniej chwili.

Za nimi staną wszystkie radykalne żywioły, zamieszkujące I. okręg wyborczy, B r e i t e r pracuje już nad nimi od szeregu lat swoim *Monitorem* oszczerczym, i to ze skutkiem.

Ma więc trójka wywrotowa poważną siłę i tego przeoczyć nam nie wolno.

A tymczasem? Tymczasem my, jak zmokłe kury po słocie tegorocznej, pochowaliśmy się w kąty i drzemiemy spokojnie, schowawszy głowę pod skrzydło.

Zamknęliśmy oczy, i zdaje nam się, że i wrogowie narodu śpią razem z nami, że mandat poselski, o który ubiega się

reprezentant mieszczaństwa lwowskiego,

nie może się przecież dostać w inne ręce, jak tego mieszczaństwa, które rządzi na ratuszu od długiego już czasu ku pożytkowi i chwale tego grodu.

Więc póki jeszcze czas wołamy:

Baczność!

Sytuacya jest bardzo poważną, jest wprost anormalną, a wybory wypadły w chwili nad wyraz niekorzystnej dla sprawy narodowej.

I jeżeli nie ockniemy się, jeżeli nie zdamy sobie jasno sprawy, że możemy przez apatyę i niedbalstwo karygodne otrzymać znowu policzek od czerwonych bandytów, stanie się rzecz wprost nieprawdopodobna,

że utracimy czwarty mandat ze Lwowa,

i że stolica kraju dopiero teraz porządnie na czerwono będzie umalowaną.

Będziemy potem stękać, płakać, perorować przy piwie w restauracyach i handelkach, psioczyć i odgrażać się na każdym kroku, ale niestety zapóźno. Nie zmieni to już wtenczas faktu, a nad Lwowem, pomimo naszej poważnej większości, pomimo wypróbowanego, historycznego patryotyzmu mieszczaństwa, pomimo statystyki, powiewać będzie sztandar czerwony, bo czterech posłów socyalistycznych, a więc większość, reprezentować będzie polską stolicę w Radzie państwa!

Więc wołamy jeszcze raz: Baczność!

Niech się zbudzi w nas energia, siła i wola!

Jeszcze czas do pracy, do zszeregowania się!

Jeszcze czas, by każdy wyborca powiedział sobie:

Spełnię mój obowiązek, pójdę głosować na kandydata narodowego, choćby gromy biły dookoła.

A ci wyborcy, których chwilowo niema we Lwowie niech powrócą na ten dzień i niech spełnią obowiązek swój obywatelski! Niech nam uwierzą, że

położenie jest bardzo poważne

i mandat polskiej stolicy jest istotnie w wysokim stopniu zagrożony.

A nam pod klątwą nie wolno tracić posterunków narodowych!

B a c z n o ś ć! w y b o r c y I-go o k r ę g u! D o s z e r e g u, d o p r a c y! K a ż d a c h w i l a j e s t d r o g ą, k a ż d y g l o s s t r a c o n y m o ż e p r z y c h y l i ć s z a l ę z w y c i ę s t w a n a k o r z y ś ć p i e k i e l n y c h w r o g ó w n a r o d u, a n a s o k r y ć s r o m e m w s t y d u i h a ń b ą!

Co dzień niesie?

Towarzysz Nykoła Hankiewicz chce zostać posłem do parlamentu. To mu się chwali. On radby zostać i ministrem, tylko na razie bezczelność jego nie sięga tak daleko, aby już dziś z tem się zdradzać. Ale o poselstwo tentuje. Mógł zostać posłem taki Hudec, taki

Kapitan z Köpenick w podróży.



Wityk, a nawet taki Breiter, to jemu się także należy. Jeśli Hankiewicz nie jest lepszym od nich, to niechce być gorszym. I słusznie ma. Spoistość partyi socyalistycznej na tem polega, że wszyscy nawzajem mają się w ręku. Niech jeden z nich utonie miedzy paragrafami karnymi, to wszyscy mogą łatwo pójść za nim na dno.

Inna rzecz, że Nykoła Hankiewicz kandyduje we Lwowie, i to w pierwszym okręgu. On powiada, że jest to bezczelność podyktowana koniecznością, ponieważ w innych okręgach niema wyborów. I tu także czcigodny kandydat trafia w sedno rzeczy. Złodziej tam zwykle włazi, gdzie widzi okno otwarte. Krócej mówiąc: okazya czyni człowieka rzezimieszkiem.

Bo mówmy otwarcie, choć dyskretnie: co Nykołę Hankiewicza uprawnia do sięgania po mandat ze serca miasta Lwowa? Jego reputacya? zasługi społeczne? cnoty obywatelskie? Ma reputacyę politycznego chrunia i warchoła. W jego zasługach społecznych lepiej niegrzebać, ponieważ — parafrazując Szyllera — *gefährlich ist ein Dreck zu wecken*. A jego cnót obywatelskich dobrym taksatorem byłby Hudec. Przecie i Hankiewicz czerpie z czerwonego funduszu, i Hudec, jeśli jest solidnym złodziejem, powinien wiedzieć, ile mu w Kasie chorych na rachunek Hankiewicza brakuje.

Tak się przedstawia bilans społeczno-polityczny zacnego kandydata na posła. Ten bilans nie jest taki zły. Monsieur Lepine powiedział, że woli kiepskiego hultaja, niż amfibialnego burżuję. Ale to jest gust prefekta paryskiej policyi. Wyborcy miasta Lwowa, po smutnych doświadczeniach z Hudecem, Diamandem i Breiterem, mogą uważać Hankiewicza za plagę egipską, za konia tramwajowego, w najlepszym razie za politycznego brodiagę, tylko nie za swego kandydata na posła. Mają już chyba dosyć kompromitacyi, ośmieszania się i kryminału — z tamtymi.

Mimo tak smutnych aspektów czerwona partya krząta się i zwija jak w ukropie. Ona wie, że ich kandydat jest tyle wart, co zgniła gruszka na suchej wierzbie. Ale oni liczą na gnuśność i ospałość obywatelstwa lwowskiego. Rachują na to, że mandatu dla Hankiewicza niebędą zdobywać, tylko zajmą go bez walki. A w naszym Lwowie są wszystkie możliwości możliwe. Kto byłby przypuszczał, że będzie nam posłował . . . . . Breiter! I kto byłby przypuszczał, że ośmieli się kandydować Hankiewicz — i to w pierwszej dzielnicy, po takim Małachowskim. A jednak przyszło nam na ten koniec.

Opinia publiczna mówi, że kandydatura Hankiewicza jest zarówno bezczelną, jak i śmieszną. Dobrym jest taki animusz w sercu, ale tak sądzę, że samym animuszem dzikiego osła nie utrzyma na uwięzi. Dobry kij w garści i trochę złości w duszy lepiej podziałają. Niechże więc różne komitety i stronnictwa sprawy niebagatelizują, bo i z wszami nie zawsze łatwą jest wojna. Hankiewicz w parlamencie — to najgorsza obelga, jaką moglibyśmy sami sobie wyrządzić. Tego pana nam jeszcze brakuje obok Hudeca, Diamanda i Breitera. Dotąd trójcą czerwoną jeździliśmy do Wiednia prezentować tam naszą chwałę narodową, a potem czwórką moglibyśmy nasz nowy wstyd do Wiednia zaganiać.

St. B.

U nas i na świecie.

(*Ważny okólnik rosyjskiego ministerstwa oświaty. — Zmiany generał-gubernatorów. — Odkrycie propagandy anarchistycznej w Czechach. — Co za „Europa“ broni hajdamaków? — 800-milionowa pożyczka rosyjska. — Zjazd dyplomatyczny w Marienbadzie*).

W Królestwie można zauważyć jakiś pomyślniejszy wiew, który może, będzie korzystniejszy dla tamtejszych stosunków i może w jakiś je sposób unormuje a przetnie dotychczasowe pasmo biurokratycznej polityki i taktyki, stosowanej w szkolnictwie. Bo o szkolnictwie tu mowa. Na razie przynajmniej pod tym względem

daje się spostrzedz jakieś żywsze tętno.

Oto ministeryum oświaty rozesłało do kuratorów okręgów naukowych okólnik, w którym zaznacza między innymi ujemnymi warunkami życia szkół średnich brak zainteresowania się dyrektorów życiem szkół i wiecznie składanie ich winy za wszystkie nieporządki, usterki i braki, których jest bez liku na rząd i jego biurokratyzm. Ministeryum żąda od dyrektorów jasnego uświadamiania włożonych na nich obowiązków i opiekowania się nauczaniem i wychowaniem w szkole oraz zarządzania środków celem

przywrócenia poważnej dyscypliny.

Dyrektorowie powinni nieugięcie kierować czynnościami nauczycieli i wychowawców, szczególniej żądając od tych ostatnich bliższego poznania uczniów. Dyrektorowie mają możliwie często być obecnymi przy wykładach nauczycieli, zbliżyć się do uczniów, używając wszelkich środków do oddziaływania na ich rozwój fizyczny i umysłowy. Od nich też będą wymagane szczegółowe raporty o działalności nauczycieli, o rezultatach wykładów i zarządzonych przez dyrektorów środkach.

*

Birżewyja Wiedomosti donoszą, że w najbliższej przyszłości zajdą

wielkie zmiany w sferach admistracyjnych.

Komendant pałacowy, były naczelnik Petersburga gen.-major Diedulin zostanie kijowskim gen. gubernatorem; ten ostatni Suchomlinów zostanie gubernatorem warszawskim, a dotychczasowy Skałłon obejmie stanowisko generał-gubernatora w Moskwie po Herszelmanie, który zostanie głównym zarządcą Kaukazu.

*

W Czechach, jak to telegraficzną drogą wiadomo, odkryto

rozgałęziona propagandę anarchistyczną

a śledztwo prowadzone w tej sprawie, sprawdziło bardzo interesujące szczegóły.

Dzienniki czeskie donoszą w tej sprawie, co następuje:

Skonfiskowane druki, broszury, listy i książki dowodzą, że praski związek centralny, i większość grup miejscowych zostają w ciągłym związku z anarchistami hiszpańskimi, portugalskimi i amerykańskimi. W listach posługiwano się językiem „esperanto“, i pisano je według klucza, którego dotychczas policya nie odcyfrowała.

Siedliskiem tej propagandy były grupy organizacyi górniczych. Organizatorem całego ruchu był przywódca anarchistów Vohrysek. On był duszą wszystkich strajków górniczych w ostatnich latach. Podczas tych

strajków zasypywano sale w fabrykach proszkiem

z jakiejś specyalnej mieszaniny, który uniemożliwiał robotnikom niestrajkującym pracę w sali.

Przy ostatnim poborze rozwinięto wśród górników na wielką skalę agitacyę antymilitarną. Członkowie organizacyi stawili się przy poborze z rozetami w butonierkach. Rozety te były łudząco podobne do oznak, które żołnierze noszą na czapkach, jednak zamiast inicyałów cesarza, widniał na nich napis:

„Ani jednego halerza, ani jednego człowieka.“

Agitacya anarchistyczna znalazła też wstęp do koszar, gdzie tysiącami rozrzucano pisma ulotne anarchistyczne. Członkowie organizacyi anarchistycznych, którzy służyli przy wojsku, musieli z obowiązku szerzyć myśl anarchistyczną wśród swoich towarzyszów.

W sprawie tej agitacyi

antymilitarnej aresztowano kilkunastu górników.

Wkrótce odbędzie się przed sądem przysięgłych w Brüx rozprawa przeciw dwom górnikom, Fr. Nowakowi i J. Fronekowi, oskarżonym o szerzenie agitacyi anarchistycznej i antymilitarnej.

*

Jeden z ostatnich numerów *Diła* hucznie i szumnie, jak zresztą zwykle wylicza entuzyastycznie spis dzienników „polakożerczych“, które

biorą w obronę Rusinów,

przed gwałtami polskimi (!). Artykuł ów buńczucznie zatytułowało *Diło* „Europa (!) o ukraińcach!“ Jak wygląda ten spis i jakie to dzienniki tak serdecznie i walecznie

kruszą kopie za hajdamakami

zobaczymy zaraz. Należą tu: *National Ztg.*, *Nord. allgm. Ztg.*, *Tägl. Rundschau*, (Berlin), *Oberschles. Anzeiger*, *Der Gesellige*, (Grudziądz), *Solinger Ztg.*, *Hamburg Koresp.*, *Ostsee Ztg.*, (Szczecin), *Schles. Ztg.*, (Wrocław), *Tagespost*, *Reichenberger Ztg.*, (Liberzec), *Hamburger Nachr.*, *Dresdner Anzg.*, *Grazer Tagblatt*, *Alldeutsch. Tagblatt*, *Neue preuss. Kreutzztg.*, *Köln. Ztg.*, *Pragertagblatt*, *Bohemia*, *Die Wage*, *Nationalbib. Vereinsblatt*, (Drezno), a przedewszystkiem galicyjski organ hakaty *Deutsch. Volksblatt für Galizien*, berliński *Der Tag*, *Hannov. Courrier*, *Berl. Tagblatt* i *Berl. Börsencourier*,

odkryjmy im kaptury z głowy!

i oto co pokaże się, że wszystkie te polakożercze piśmidła są organami hakaty i socyalistów. Oto jest ta „Europa“, o której *Diło* mówi.

Dobrane towarzystwo: zbójecka banda hajdamacka, krwiożercza hydra hakatystów i nasi „najserdeczniejsi“, wyznawcy wytrycha... socyaliści. Otoż teraz jest zrozumiałym ten długi spis „rzetelnych i prawych redakcyj“ jak mówi *Diło* i ta „Europa“, piorąca w ka-

---

25

EMIL GABORIAU

Akta kryminalne
pod liczbą 113.

(Ciąg dalszy.)

— Czy mówiono panu, że pan de Lagors miał wyjechać?

— Nie panie, niewiem nawet, że go niema w Paryżu.

— Bardzo dobrze. A wyszedłszy od niego, co pan robiłeś?

— Wróciłem do Paryża i poszedłem na obiad do restauracyi ze znajomym.

— A potem?

Prosper zawahał się.

— Milczysz pan — rzekł sędzia — a więc ja panu powiem, jak spędziłeś późniejszy czas... Wróciłeś do swego mieszkania przy ulicy Chaptal, ubrałeś się i udałeś na wieczór, który wydawała jedna z tych kobiet, co się zwą artystkami dramatycznemi i zniesławiają teatr, w którym występują, które miewają po trzysta franków pensyi, a utrzymują powozy i konie, słowem udałeś się pan do panny Wilson.

— Prawda, panie.

— Tam grają w grube gry hazardowne.

— Czasami.

— Wreszcie pan nawykłeś do takich zebrań. A czy nie byłeś zamieszany w skandaliczną awanturę, jaka miała miejsce u jednej z kobiet tego rodzaju, zwanej Crescenzi?

— To jest, byłem wezwany na świadka, bo istotnie byłem świadkiem kradzieży.

— W samej rzeczy, gra prowadzi do kradzieży. A u panny Wilson czy nie przegrałeś pan 1.800 franków?

— Przepraszam, tylko 1.100.

— Niech i tak będzie. Zapłaciłeś zrana tysiąc biletem bankowym.

— Tak jest.

— Dalej, pozostało 500 franków w pańskim kantorku, a gdy pana aresztowano, miałeś w kaletce 400 franków. Czyli razem, w ciągu dwudziestu czterech godzin 4.500 franków.

Prosper nie był zbity z tropu, ale zdumiony. Nieznając potężnych środków śledczych, jakiemi włada sądownictwo paryskie, pytał się, jakim sposobem w tak krótkim czasie sędzia mógł być tak dokładnie uświadomionym.

— Wiadomości pańskie — rzekł — są zupełnie dokładne.

— Skąd miałeś pan te pieniądze, gdy w przededniu jeszcze tak ich zabrakło, że odmówiłeś wypłaty bardzo niewielkiej należytości?

— W dniu tym, panie, o którym pan mówisz, sprzedałem przez pośrednictwo jednego ajenta giełdowego kilka weksli za 3.000 franków, nadto wziąłem z kasy jako zaliczkę na pensyę 2.000 franków. Nic ukrywać nie potrzebuję.

Dość, że obwiniony miał odpowiedź na wszystko... Pan Patrigent musiał szukać innego punktu ataku.

— Gdy pan nic nie potrzebujesz — rzekł pokazując list — to poco rzucałeś tajemniczo ten bilecik jednemu ze swych kolegów?

— Myślałem — wybąknął — chciałem...

— Chciałeś pan ukryć swoją przyjaciółkę.

— Tak, panie, prawda! Wiedziałem, że kto tak jak ja oskarżony jest o zbrodnię, to wszystkie słabości, wszystkie wyskoki walczą przeciw niemu straszliwie.

— To jest, zrozumiałeś pan, że obecność kobiety w twojem mieszkaniu obciąża oskarżenie...

— Cóż, panie, jestem młody...

— Dosyć!... sprawiedliwość może wybaczyć chwilowe ohydy, ale nie może zamknąć oczu na te gorszące związki, które są ciągłem naigrawaniem się z moralności publicznej. Człowiek, który tak mało ma szacunku dla siebie, że mu stosunek niezbędny jest z kobietą zgubioną, nie wznosi jej do siebie, ale sam zniża się do niej...!

— Panie!...

— Wszak pan zapewne wiesz, kto jest ta kobieta, której nadałeś imię, jakie nosiła czcigodna twoja matka?

— Panna Gypsy była nauczycielką, gdy ją poznałem, urodziła się w Porto i brzybyła do Francyi z pewną rodziną portugalską.

Sędzia wzruszył ramionami.

— Jej imię nie jest Gypsy — rzekł, nigdy nie była nauczycielką i nie urodziła się w Portugalii.

Prosper chciał protestować, ale sędzia nakazał mu milczenie. Przewracał on ogromnie akta rozłożone na stole.

— Aha, mam! — zawołał — słuchaj pan „Palmyra Chocareille, urodzona w Paryżu roku 1840, z ojca Jakóba Chocareille, żałobnika, i żony jego Karoliny Piedlent.“ Obwiniony zrobił gest zniecierpliwienia. Nie pojmował, że w chwili tej właśnie sędzia chciał mu dać poznać, iż nic nie uchodzi przed wiedzą policyi.

— „Palmyra Chocareille — czytał dalej — w dwunastym roku życia oddaną była na naukę do szewca damskiego, i była tam do lat szesnastu. Przez rok brak o niej wiadomości. W siedmnastym roku przyjęła służbę u małżonków Dombas, utrzymujących sklep przy ulicy św. Dyonizego, i bawiła tam trzy miesiące. W tym samym roku 1857, miała siedm lub ośm miejsc. W roku 1859 sprzykrzywszy sobie służbę, weszła za pannę do sklepu z wachlarzami na przeczniecy Dhoiseul.“

Czytając, sędzia obserwował Prospera i szukał na jego twarzy wrażeń, wywołanych temi wiadomościami.

— „W końcu roku 1858 — czytał dalej — Palmyra Chocareille przyjmuje służbę u jakiejś pani Nunès i wyjeżdża z nią do Lizbony. Jak długo bawiła w Portugalii, co tam robiła? raporty moje o tem milczą. Co pewna, to to, że w roku 1861 wróciła do Paryża i tu skazaną została przez trybunał departamentu Sekwany na trzy miesiące więzienia za pobicie i pokaleczenie. Aha, i z Portugalii przywiozła imię: Nina Gypsy“.

— Ależ panie sędzio — próbował Prosper — zapewniam pana...

(C. d. n.).

łużach cuchnących nienawiści i wściekłości

cuchnące brudy Kusznirów, Budzynowskich, Trylowskich i Baczyńskich.

*

Z Petersburga donoszą, że układy o pożyczkę 800 milionów franków na umorzenie obligów skarbu państwa jeszcze nie zostały doprowadzone do końca. Nie można przewidywać w jakiej formie ostatecznie odbędzie się skonsolidowanie długu krótko terminowego. Nie ulega jednak wątpliwości, że jeszcze

przez szereg lat Rosya będzie żyć kredytem

zagranicznym, gdyż nosi się z takimi zamiarami, jak odbudowa floty, reorganizacya armii i rozwój sieci kolejowej.

*

Jak to wiadomo z telegramów, prezes gabinetu francuskiego Clémenceau i ros. minister spraw zewnętrznych Izwolski udali się onegdaj przedpołudniem do Marienbadu celem złożenia wizyty królowi Edwardowi, który przyjmował, dnia 28. sierpnia obydwóch dygnitarzy na śniadaniu. Następnie odbyła się przeszło godzinna konferencya. Podług pogłosek

poruszono sprawę bałkańską i kwestyę marokkańską.

W tej ostatniej chodziło przedewszystkiem o to, jakie stanowisko mają mocarstwa zająć wobec zwycięskiego Mulej Hafida. Rezultat tych obrad jest niewiadomy, w każdym razie są one nowym dowodem solidarności politycznej Anglii, Francyi i Rosyi, proklamowanej w Rewlu. Szczególnie dla Francyi będzie poparcie Anglii i Rosyi właśnie teraz bardzo pożądane, gdy w Marokko zaczynają się piętrzyć nowe trudności, krzyżujące politykę francuską. Tryumfy Niemców nad bankructwem wpływów francuskich w Marokko, z powodu klęski Abdul Azisa, są przedwczesne. *(D.)*

Jubileusz Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego.

(Zakończenie Zjazdu).

W dalszym ciągu wygłosił referat p. Głogoszewski, w sprawie regulacyi płac nauczycieli i pragmatyki służbowej. Uchwalono następujące wnioski domagające się:

1. zniesienia systemu płac miejscowo-klasowego, a zaprowadzenia osobowo-klasowego; 2. zrównania płac nauczycieli szkół ludowych pospolitych i wydziałowych z poborami urzędników państwowych czterech najniższych rang; 3. zaprowadzenia awansu automatycznego, zależnego od lat służby i kwalifikacyi; 4. zmiany ustawy o prawnych stosunkach nauczycieli i wydanie jasno określonej pragmatyki służbowej, zawierającej przepisy o: a) charakterze służbowym nauczycieli, b) nominacyi, c) jawnej tabeli kwalifikacyjnej, d) dochodzeniach dyscyplinarnych, e) karach służbowych, f) przeniesieniach ze względów służbowych.

Rezolucya wzywa Zarząd główny Pol. Tow. Pedagogicznego do opracowania projektu pragmatyki służbowej, którą do petycyi dołączyć należy.

Następnie uchwalono wniosek ks. Mazanka, aby odnieść się do Rady szkolnej krajowej z prośbą, aby szkoły 1, kl., 2-kl. i 3-klasowe, o ile w nich przez 3 lata były wyższe klasy nadetatowe — a szkoły 5-klasowe, o ile klasa V. była rozdzielona na 2 oddziały — przekształcała na wniosek Rad szkolnych okregowych na 2-, 4- i 6-klasowe, o ile pomieszczenie dla tych klas, choćby drogą najmu jest stale zapewnione; dalej wniosek p. T. Muchy:

Walny Zjazd członków Pol. Tow. Pedagogicznego poleca Zarządowi głównemu wnieść umotywowane przedstawienie do Wys. Sejmu, aby nauczycielowi, już po otrzymaniu kwalifikacyi, przyznano prawo do pięcioleci i do emerytury w takiej mierze, jak to mają nauczyciele stabilizowani.

Walny Zjazd członków Pol. Tow. Pedagogicznego we Lwowie, wzywa Zarząd główny, aby przedstawił Radzie szkolnej krajowej konieczną potrzebę wydania drukiem w książkowej formie statutu nauczycielskiego, w którym byłyby uwidocznione lata służby, kwalifikacya, stanowisko, pobory, religia i narodowość każdego nauczyciela w kraju.

Dalej przyjęto: wniosek T. Muchy i Karola Huchry:

Walne zgromadzenie członków Tow. Pedagogicznego, poleca Zarządowi głównemu odnieść się do Sejmu, aby nauczycielom kierującym 2-klasowych szkół, z planem 4-klasowych szkół, przyznano za kierownictwo te same pobory, co rzeczywistym kierownikom szkół 4-klasowych; wniosek p. Szypuły, wzywający zarząd główny, aby postarał się, aby wniosek p. dr. Tomaszewskiego, zmierzający do uregulowania pięcioleci, został przez Sejm przyjęty; wniosek p. Sidora: walny Zjazd poleca Zarządowi głównemu, aby nie ustawał w staraniach o ostateczne uregulowanie płac nauczycieli i zrównanie ich z 4 najniższemi rangami urzędników państwowych; wniosek p. Aleksandrowiczówny: walny Zjazd wzywa Zarząd główny, ażeby na podstawie zebranego materyału przedstawił Radzie szkolnej kraj. i Sejmowi krajowemu zły stan budynków szkolnych nietylko starych ale i nowych.

Przemówił jeszcze reprezentant nauczycielstwa czeskiego, p. Skalicki, zaznaczając, że z obrad dwudniowych wywozi do swego kraju jaknajlepsze wrażenie.

Na tem zakończył się jubileuszowy Zjazd Tow. Ped., który oby przyniósł dla naszego szkolnictwa i nauczycielstwa jak najobfitsze owoce!

ZE SMUTNYCH WIERSZY.

Gdy ogarnę wszechistnienia,
widzę krzywdę ciał w wszechświecie,
lęk mi słońca blask zacienia
i bunt w każdym słyszę kwiecie!

Stworzeń klęska mię przeraża!
ustawiczne istnień zgony,
ofiarnego dym ołtarza,
sięgający nieb opony!

Każda gałąź drzew złamana
w moich oczach krwią ocieka,
zwierząt każdy ból i rana,
bolem boli mię człowieka.

I nad kwiatem co padł w męce
porzucony gdzieś na drogę,
załamuję z żalem ręce,
że już wskrzesić go nie mogę!

M. Mayerowa.

Z bliska i z daleka.

(Gwóźdź, na którym Napoleon wieszał kapelusz. — Biały tygrys. — Dlaczego tyle rozwodów?).

Dziennik paryski „Gaulois“ podaje następującą anegdotę o „autentycznej“ relikwii napoleońskiej.

Tuż po 1815 r. przyszedł do młynarza w Waterloo, gdzie Napoleon został ostatecznie pobity przez sprzymierzone wojska koalicyi europejskiej, jakiś Anglik, który w murze młyna znalazł tęgi gwóźdź i dalej w prośby do młynarza aby przecież gwóźdź ten sprzedał. Młynarz wzruszył ramionami i rzekł flegmatycznie „Bierz go pan sobie“ i wydobył gwóźdź z muru. Podniecony Anglik wyrwał mu go formalnie z ręki, wręczając mu zato pełną garść złotych monet. Równocześnie oznajmił zdumionemu młynarzowi, że zapłaciłby chętnie i 20 razy tyle, gdyż jest to najniezawodniej ów pamiątkowy gwóźdź, na którym Napoleon zawiesił swój kapelusz, gdy podczas bitwy pod Waterloo bawił parę chwil w tym młynie.

Nie w ciemię bity młynarz wpadł wtedy na znakomity pomysł. Wbito zaraz w to miejsce drugi gwóźdź, a pod nim umieszczono bijący w oczy napis: „Tu zawiesił Napoleon swój kapelusz w tym a tym dniu pamiętnym“.

Odtąd odbywały się formalne pielgrzymki do gwoździa. Co tydzień niemal znajdował się amator na historyczny kawałek żelaza, i kupował go za grube pieniądze. Setki „historycznych“ gwoździ szły w ten sposób w świat. I młynarz spoczął już w grobie, a jeszcze dzieci jego zbierały w ten sposób stałą rentę.

*

Donoszą z Indyj, że w ostatnich czasach znaleziono tam pierwszego białego tygrysa, o jakim dotąd tylko legendy chodziły. Do interesującego odkrycia doprowadziło polowanie dwóch krajowców. Tropili oni bawoły, natrafili zaś na ślady walki dzika z tygrysem. Zdumieli się jednak, znajdując jako ślady walki białe włosy. Poszli więc za śladami walczących zwierząt i wkrótce natrafili na zdechłego już z poniesionych ran dzika. W oddali zaś kilkudziesięciu kroków dostrzegli jakiegoś białego zwierza, znikającego w gąszczy. Zbliżyli się w to miejsce i dostrzegłszy go znów, posłali za nim kilka kul, które go powaliły. Doszedłszy na miejsce, znaleźli wspaniałego białego tygrysa. Skórę jego przesłano muzeum w Kalkucie.

*

Kongres patologów w Paryżu orzekł ostatnio, że winę tak wielkiej liczby rozwodów małżeńskich ponoszą— jarzyny. Niektóre z nich wychodą na zdrowie, inne — nie. Kartofle winni spożywać sędziowie i dziennikarze, bo zaostrzają one siły umysłowe i stwarzają równowagę, spokój i rozwagę. Nadmiar jednak sprowadza tu apatyę; wielcy amatorzy kartofli okazują więcej rozumu niż serca. Marchew okazuje się skuteczną dla usposobień zgryźliwych, żółciowych. Stałe zaś pożywienie gotowanej marchewki leczy zazdrość, melancholię i mściwość; robi zaś człowieka zadowolonym, dobrodusznym i pokojowo usposobionym.

Szpinak jest doskonałą jarzyną dla ludzi czynnych; wzmacnia on siłę woli, energię, i jest znakomitego skutku pożywieniem dla wahających się ludzi. Umiejętna dyeta szpinakowa doprowadziła już do ładu niejedno niepożądane gospodarstwo. Bób robi człowieka poetycznym, ale też marzycielem, i pozbawia go odwagi. Fasola jest królową jarzyn. Dostarcza substancyi mózgowej i siły muskułom. Z masłem lub oliwą przyrządzona jest równie posilną jak mięso. Restauruje system nerwowy i nadaje się szczególnie dla pracowników umysłowych i fizycznych. Wszyscy ludzie o silnym umyśle i silnem ciele byli wielkimi przyjaciółmi fasoli.

Skrajne niebezpieczeństwo przedstawia spożywanie — grochu. Rozwija on w człowieku lekkomyślność, a nawet — wusposobienie rozpustne. Lubiący groch mężczyźni i kobiety są niestali w miłości i wogóle niegodni zaufania. Jest to stanowczo najniebezpieczniejsza jarzyna. Ona — według zdania patologów jest przyczyną większości rozwodów i wogóle skandali w eleganckim świecie.

Cóż nam więc szkodzi strzedz się grochu? Ostatecznie można paraliżować jego złe skutki i jeść groszek z bezpieczną marchewką.

ŁAJDUŚ.

— Jak się Filipowa ma? — pytam stróżki, która właśnie zamiatała chodnik, ale za mojem nadejściem stanęła z rewerencyą na boku, a nawet fartuchem poczęła rozpędzać tumany kurzu, które się kłębiły do wysokości pierwszego piętra.

— Całuję rączki panu — odparła z westchnieniem i z miną zapożyczoną u Kurkowskiego — albo to biedni ludzie mogą się dobrze mieć? Raz to dokuczy, a drugi raz co innego. Dziś mnie cholera morduje, takem się zgniwała na Florka.

— A to zaco? Chłopak taki grzeczny, tyle *Gońców* sprzedaje na mieście...

— Kiedy durny, proszę pana, strasznie durne z niego chłopczysko. Wczoraj zostały mu się dwa *Gońce*, tak mówię do niego: idź dziś je sprzedaj za nowe, bo się nieprędko ktoś opatrzy — a on na to: mamciu, kiedy to grzech! Widzi pan, taki śmierdziuch, a już mi o grzechu będzie gadał. Tyla teraz owoców po ogrodach, że każde dziecko gdzieś pójdzie i dla matki coś narwie, a on jucha jak nie kupi, to i marnej śliwki nieuwidzi. Akurat na Wniebowstąpienie temu profesorowi na drugiem piętrze wiatr zwiał z okna kapę, a florek jak pies za nią i już ją na górę z powrotem niesie. Mówię mu: daj tu tę kapę! a on w krzyk: niedam, bo matka ją sprzeda! Takem hycla trzasnęła w pysk i kapę wzięłam do siebie, a wie pan, co ten takisyn zrobił. Poszedł do profesora na górę i powiedział mu, że kapa jest u mnie. Tak musiałam ją oddać za szóstkę, kiedy żyd byłby koronę dał za nią, albo i więcej. Albo i tej niedzieli ze sąsiedniego podwórza kura do nas przeszła. Ja łap zaraz bestyę i niosę ją do siebie, a tu Florek podczaił się do mnie, wyrwał mi kurę z ręki i znów za płot przerzucił. Chciałam łajdusowi gnaty połamać, ino mnie nagła krew zalewać poczęła. Ten akademik z widermachu posyła go nieraz po szynkę za koronę, i myśli pan, że ta jucha ma na tyle sprytu, aby za cztery szóstki szynki przyniesić, a szóstką bidną matkę wspomódz? Choroba nie dziecko, mówię panu. Dzisiaj rano kazuję mu, aby przyniósł ze sklepu za 15 centów araku, ale na kredyt — niby dla tego akademika, a on mi na to: idź sy matka sama, bo ja niebede za matkę w kreminale siedział! Chciałam mu łeb stolnicą rozwalić, ino uciekł mi złodziej jucha bez okno. Ale niechta. Przyjdzie on na kolacyę, to mu tak gębę wylakieruję, że no! Dzisiaj proszę pana, niewarto mieć dzieci. Ino kłopot z tem, a nijakiej pociechy ani wyręki. Antek od Kostropiatej, co to panu bieliznę pierze, w tamten szabes na Rybim placu kozikiem dziurę w kadzi wydłubał i takiego karpia matce przyniósł, że adwokatowa z naprzeciwka aż trzy korony za niego jej dała, a mój to ino te parę szóstek z *Gońca* przyniesie, a zresztą do niczego się nieweźmie, taki z niego łajdus, takie zatracone dziecko... zobacze jeden!...

Z tajemnic konfidenta policyi.

Zaginiona jedynaczka.

(Dokończenie).

Wyszliśmy na róg ulicy Bocznej.

— Patrz pan — rzekł do mnie Łukowski — istotnie w „Parcelacyi“ jest światło. Idź pan po tego Witkę, ja tu czekam.

Podniecony ciekawością całej tej niezrozumiałej dla mnie historyi udałem się do ogrodu, obszedłem wszystkie ścieżki w dolnej części aż po pawilon restauracyjny — po Witce ani śladu.

— To szczególne — zauważył komisarz, gdy mu rezultat poszukiwania oznajmiłem. — Ale nie traćmy czasu. Chodźmy do „Parcelacyi“.

Poszliśmy na palcach parę kroków pod dwupiętrowy gmach „Parcelacyi“. Na pierwszem piętrze za listewkową ruletą błyszczało światło, okryte zieloną umbrą.

— To szef aprobuje jeszcze do tej pory kawałki — zauważył komisarz.

— O tej porze? To bardzo ciekawe.

— On zawsze tak pracuje do późna, zwłaszcza gdy wróci z komisyi. Nieraz to aż rano powraca do domu. A co najciekawsze — o dziewiątej jest już w biurze.

— Jak każdy szef... Kontrola punktualności urzędników.

— No, tegobym o nim niepowiedział. On zresztą nie miesza się do personalu, ale oto i stróż. Wejdziemy na górę, przerwać pilnemu szefowi przyjemną zapewne pracę.

Bramę otworzył nam stróż, zaspany, w negliżu nie bardzo nawet kompletnym.

— Kto to świeci na górze? — zapytał go komisarz.

— Bo ja wim. Pewnie derechtur. Wun ma swój klucz i przychodzi kiedy chce.

— Idźcie się przyjacielu ubrać i czekajcie tu na nas w sieni. Zaraz wrócimy.

Stróż pobiegł do suteren, a komisarz odkręcił światło elektryczne. Na piętrze, wprost schodów ujrzeliśmy drzwi otwarte.

— Stefan! Po kiego licha Stefan się wciąż tłucze — ozwał się z głębi pokoju donioslý głos szefa.

— Przepraszam, bardzo przepraszam pana dyrektora — rzekł komisarz, stojąc w otwartych drzwiach gabinetu. — Światło o tej porze w gabinecie pańskim zaniepokoiło mnie, tembardziej, że otrzymałem wskazówkę...

— O, dziękuję panu komisarzowi za troskliwość o naszą kasę. Istotnie kasa nasza dziś warta zabiegów włamywaczy. Właśnie wieczorem urzędnik nasz p. Durysz przywiózł 160.000 kor. z komisyi, a oprócz tego nadeszło z Ameryki 30.000 dolarów. Niech panowie siadają, wezwę woźnego.

Pocisnął guzik elektryczny i mówił dalej:

— Dziś wyjątkowo tak się złożyło, że pieniądze te leżą w naszej kasie. Zwykle odsyłamy je do Banku krajowego, a pod ręką zostaje jakie parę tysięcy na bieżące wydatki. Gdzież Stefan? — zwrócił się z zapytaniem do przybyłej właśnie żony woźnego.

— Ta dzieś jeszcze w wieczór wyjszedł. Jakiś pan na piwo go zaprosił, taj jeszcze go niema.

— A któż tu niedawno chodził po przedpokoju i koło kasy?

— Ja ni.

— Cóż pan komisarz nato?

— Przypuszczam, że byli to włamywacze.

Wyszliśmy do niedużego pokoiku przedzielonego oszkloną ścianką z zatrzaśniętem okienkiem. Dyrektor otworzył drzwiczki i wszedł do środka. Kasa była nietknięta, ale na biurku urzędnika panował wielki nieład. Kałamarz wywrócony, papiery porozrzucane po dłodze.

— A więc tutaj ktoś był — twierdził komisarz.

— I ja jestem tego zdania. Przypominam sobie nawet, że niedawno słyszałem szmer i czyjeś kroki po pokojach. Myślałem, że to woźny.

Żona woźnego dygotała ze strachu, chciała coś powiedzieć, ale brakowało jej śmiałości.

— A wyście kobieto nic nie zauważyli? — zapytałem.

— Taj prawda. Może z pół godzidzy temu coś się tłukło na górze, ale ja myslałam, że to pan derechtur czego szuka po kancelaryach. Aha, a po murze tam, dzie kancelarya panny Zosi koty si drapali — aż na ganek.

— Proszę poodkręcać światło u panny Zosi i na tylnych schodach—rozkazał kobiecinie szef i nas do sąsiednich pokojów poprowadził. Pokój panny Zosi był przerobiony z kuchni, na co wskazywała muszla wodociągowa w tylnej ścianie. Stało tu małe biurko i maszyna do pisania, krzesło było wywrócone, a na linoleum na podłodze ślady z niewytartych z kurzu bucików. Drzwi, prowadzące do ustępów i na schody podwórzowe nie były na klucz zamknięte.

— A! już wiem — ozwałem się — ten tajemniczy Witko, o którym mówiłem komisarzowi, wstępował do kasyna narodowego i wyszedł stamtąd całkiem przebrany.

— Do prawdy to ciekawe —medytował dyrektor. — Z podwórza Kasyna łatwo się tu dostać przez dach hali maszynowej i nie wysoki mur. Z tego muru zapomocą drabinki wspiął się złodziej na ganek. No, ale na szczęście ja się zasiedziałem do późna. Przyjechałem z komisyi wieczorem, a rano znowu jadę. Chciałem trochę spraw załatwić. Panowie się śpieszą? Dziękuję uprzejmie za przysługę. Istotnie na przyszłość trzeba być ostrożnym. Dziś wypada mi chyba do rana siedzieć tutaj, jak pan komisarz sądzi?

— Świta przecie. Godzina druga. Ale jestem zdania, że złodzieje nie bardzo ze świtem się liczą. Nad ranem ludzie śpią w najlepsze, i to im dogadza. Żegnam pana dyrektora.

*

Komisarz łamał sobie przez całą dobę głowę nad rozwiązaniem ciekawej zagadki — i nie doszedł do żadnego pomyślnego rezultatu. Zaginionej panny wcale nie odnaleziono, ani też nie pokazał się więcej na inspekcyi żyd z pod Mościsk. Zaprzestano dalszych poszukiwań, a ja następnego dnia otrzymałem pocztą list tej treści:

Panie Doktorze!

Nie widziałeś pan przypadkiem zaginionej jedynaczki? Szkoda. Ale dowiedz się pan, że cała ta sprawa była tylko manewrem, aby zaprzątnąć policyę czem innem, i wykonać włamanie do kasy „Parcelacyi“. Niestety, szkoda było zachodu.

Żałuję, że nie mogę się z panem widzieć. Jestem ogromnie zajęty. Ale skoro tylko czas znajdę poproszę pana listownie o widzenie się ze mną. Do widzenia zatem. Kłaniaj się pan Łukowskiemu. — *Witko*“. *n. r.*

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Jarosławiu.

W sobotę, 29. sierpnia nastąpiło otwarcie wystawy rolniczo-przemysłowej w Jarosławiu.

Miejsce na wystawę obrano w bliskim miasta parku Olszanówka. Tu od szeregu tygodni wrzała gorączkowa praca około wykończenia i wypełnienia kilkudziesięciu pawilonów wystawowych. W całym parku zaprowadzono oświetlenie elektryczne żarówkami i lampami łukowemi. Protektorem wystawy jest sędziwy książę Jerzy Czartoryski, prezesem syn jego, ks. Witold z Pelkiń, dyrektorem zaś znany przemysłowiec jarosławski, p. Stanisław Gurgul.

Otwarcie wystawy w sobotę przedpołudniem uświetnili swem przybyciem ze Lwowa p. namiestnik Bobrzyński i marszałek krajowy, hr. St. Badeni. Oprócz tego przybyło wielu posłów sejmowych i do Rady państwa.

Pierwszy przemówił do przybyłych na otwarcie ks. J. Czartoryski. Wskazał na fakt, że obecna wystawa jarosławska jest wyrazem łączności przemysłu i rolnictwa. Wzięły też w niej udział nietylko Galicya, ale i inne dzielnice Polski. Wielkie trudności w urządzaniu wystawy wywołały tegoroczne klęski elementarne, szczególniej w powiecie jarosławskim.

Witał następnie przybyłych wiceburmistrz miasta dr. Wł. Grabowski, dziękując inicyatorom za wybranie Jarosławia na miejsce wystawy.

Przemówił wreszcie krótko, a pięknie prezes komitetu wystawowego, ks. Witołd Czartoryski. Wskazał na pracę na polu umiejętnego rolnictwa i przemysłu jako na nasz nowoczesny oręż, jakoteż na potrzebę zaspokajania naszych potrzeb artykułami krajowego rolnictwa i przemysłu.

Po tych przemowach rozpoczęło się zwiedzanie wystawy. Tłumy zebranych rozlały się po całej Olszanówce, zwiedzając poszczególne pawilony.

Wystawa jarosławska zakrojona jest na wielką skalę. Pawilony wystawowe, rozrzucone na rozległej przestrzeni, wśród świerków malowniczej Olszanówki, przedstawiają niezwykle malowniczy widok.

W największym pawilonie przemysłowym, mieszczą się w kilkunastu grupach ułożone wyroby przeróżnych działów przemysłu krajowego, oraz z Królestwa Polskiego i Księstwa Poznańskiego. Dalej widnieje pawilon rolniczy pod godłem pługa, przystrojony snopami zboża; zawiera on głównie okazy gospodarstwa z okolic Jarosławia i Przeworska. Jako nowość umieszczono tu okazy uszlachetnionej hodowli zboża i nasion, uprawianej przez niektóre gospodarstwa. W pawilonie tym mieści się również mleczarstwo.

Jedną część wystawy zajmuje oddział maszyn rolniczych, poustawianych już to w pawilonie, już to pod gołem niebem.

Obok działu maszyn jeden z browarników ustawił pawilon piętrowy, otwarty z wszystkich stron, cały z drzewa brzozowego, kryty słomą. Z piętra tego pawilonu, na którem ustawiono stoliki, rozlega się widok na park. Dolatują tu tony katarynki z dużego karuzelu, który obok huśtawki amerykańskiej i jeszcze jakiejś budy tworzy „dział zabaw i igrzysk“.

Od czasu do czasu słychać ponure dźwięki dzwonów kościelnych, które tu sprawiają dziwne wrażenie. Są to trzy dzwony wystawowe, umieszczone w dziale maszyn, reklamując jakąś odlewarnię.

Tow. Szkoły Ludowej urządziło swój osobny „kram“. Jeden z fotografów sporządza w swej budce fotografie. W innym pawilonie ustawił drukarz jarosławski prasę drukarską i zecerów przy kaszcie. W jednym z dalszych pawilonów znajdują się słynne jarosławskie pierniki.

Przed dużym pawilonem restauracyjnym umieszczono szkółkę drzewek ks. Łubieńskiego.

Tuż obok teatru znajduje się cukiernia w pawilonie z brzózek, dalej stoi wielki kiosk z owocami i t. d.

W pawilonie dyrekcyi wystawowej przy wejściu umieszczono pocztę i telegraf.

Pogoda podczas otwarcia wystawy była bardzo piękna. W muszli przygrywała cały dzień orkiestra wojskowa.

Wieczorem zajaśniały lampki elektryczne na frontonie pawilonu teatralnego, w którym o w pół do 8-mej wieczór zaczęło się przedstawienie „Ślubów panieńskich“, granych przez lwowski teatr ludowy. W tym samym budynku przez dzień odbywały się przedstawienia kinematografu.

Zaświecono również w całym parku umieszczone na wysokich słupach łukowe lampy elektryczne.

Publiczność do późna zwiedzała wystawę.

Dwa razy w tygodniu przez czas trwania wystawy wychodzić będzie *Gazeta wystawowa* o charakterze informacyjnym, wydawana przez komitet wystawowy.

Po prawej stronie obok wejścia na wystawę znajdują się hale, przeznaczone na wystawę bydła, która odbędzie się w pierwszych dniach września.

List z Pragi.

Do Redakcyi „Gońca“.

Praga, 28. sierpnia.

Przeczytawszy wasz artykuł „O lekceważeniu mowy ojczystej“; ośmielam się zabrać głos w tej sprawie.

Stosunki moje rodzinne wymagają, że muszę stale mieszkać w Pradze, gdzie to obecnie tyle Polaków z różnych dzielnic Polski spotykam. Nauczyłam się też z konieczności języka czeskiego i przekonałem się przytem, że Czesi o wiele więcej od nas umieją cenić swoją ojczystą mowę. Bardzo mało jest takich rzeczy, którychby Czesi własnym językiem określić nieumieli. U nich niemają miejsca nawet takie międzynarodowe utarte wyrazy, jak, „gieografia, historya lub botanika“. Wyrazy te zastępują Czesi swojskimi: „zemepis, dejepis, prirodopis“. Przytoczyłam wyrazy, wzięte z języków klasycznych: Co zaś do niemieckich, to Czesi je niemiłosiernie tępią i język swój przed nimi jak przed zarazą chronią.

A my?

Może liczne zastępy Polaków zwiedzających w tym roku Pragę, zechcą bliżej poznać Czechów nietylko na polu przemysłowem i rolniczem, ale także i przypatrzyć się ich życiu narodowemu, ich walce o byt z żywiołem germańskim, otaczającym ich jak wylana rzeka ze wszystkich stron.

Czytelniczka „Gońca“.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rz.-kat. Rajmunda Wyz. — gr.-kat. Flora i Ławra.

We wtorek rz.-kat. Idziego Op. — gr.-kat. Andreja Str.

MIEJSCOWA.

Dyrekcya prywatnego Seminaryum Anny Rychnowskiej, Lwów, Chorążczyzna 15, zawiadamia osoby interesowane, iż wpisy uczenic na wszystkie 4 lata przyjmuje codziennie od 10 do 12 przedpoł. i 4 do 6 popoł. Nabożeństwo wspólne dnia 7. września. Wpisy dzieci do 1 i 2 klasy szkoły ludowej od 10. września, nauka 15. września.

Szkarlatyna w Zimnejwodzie. Piszą nam Zimnejwody, że panuje tam epidemicznie szkarlatyna, która wciąż się wzmaga. Kompetentne władze miejscowe nic zgoła nie czynią, aby zapobiedz szerzeniu się epidemii. Dotychczas bowiem nie uwiadomiono o tem starostwa we Lwowie, — wpisy do szkoły odbywają się w dniach bieżących, niema zaś żadnych zarządzeń celem przeprowadzenia desynfekcyi.

Z protokołu policyjnego. Egzekutorowi podatkowemu, p. Romanowi Raczyńskiemu skradziono z kieszeni, lub też sam zgubił srebrny zegarek o grawirowanych kopertach i złoty łańcuszek z kluczykiem. Ajent policyi Glück wyśledził i przyaresztował poszukiwanego za kradzież czeladnika szewskiego Zygmunta Żołnierkiewicza.

W pociągu, jadącym z Bochni do Lwowa, skradziono czeladnikowi stolarskiemu, Władysławowi Müllerowi, kuferek, zawierający bieliznę, ubranie marynarkowe i książkę robotniczą.

Służąca Katarzyna Kochańska zbiegła ze służby i znikła bez śladu, pozostawiając swą książeczkę służbową w rękach służbodawców.

Z powodu braku zajęcia i przytułku oddano do aresztów służącego Franciszka Frimla, który sam prosił o wyszupasowanie go do Wołoskiej Wsi

Ten sobie „zrobił śmierć!“ Na sposób japońskiego „harakiri“, chciał sobie w sobotę wieczór odebrać życie Franciszek Komusiński, palacz w młynie Thoma, zamieszkały przy ul. Tkackiej l. 2. Wyszedł późnym wieczorem na podwórze domu i wbił sobie nóż w brzuch, przerzynając sobie kiszki. W bardzo groźnym stanie odwiozło go pogotowie ratunkowe do szpitala powszechnego. Komusiński jest żonaty i posiada troje dzieci. Powodem rozpaczliwego kroku, nieuleczalna choroba nerek. Komusiński często zapowiadał żonie, że boleści swoje tylko usunie samobójstwem.

Nasz reporter pisze:

Muszę dziś wyrazić votum nieufności naszym władzom szkolnym, które bezpodstawnie sekują naszą młodzież. Te władze zabraniają stanowczo młodzieńcom w mundurkach palenia papierosów. Według mnie, młodzież powinna natychmiast zastrajkować. Bo co taki młodzieniaszek wart, który papierosa nie pali? Czy, która panna zechciałaby się popatrzeć na takiego kawalera, co stoi wysznurowany pod hotelem Żorza, a z pod nosa mu się nie kurzy? Hygiena — głupia rzecz. Suchoty — strachy na wróble. Elegancya, oficerski szyk, to grunt! I dlatego, aczkolwiek mundurku gimnazyalnego od dawna już nie noszę, będę stale zwalczał tyranię władz. I jeszcze jedno: Gdy młodzieży zabronimy palenia papierosów, picia wódki, chodzenia na randki i do dyskretnych lokali, to skąd ta młodzież zaczerpnie polotu do nauki? Młodzież zapewne takiego samego jest zdania, młodzież zwłaszcza z klas niższych. Rozpisuję tedy niniejszem w tym kierunku ankietę.

Wczoraj znowu była niedziela.

Poszedłem sobie na festyn, by zobaczyć tam dużo dzieci, które szkarlatynę przebyły i teraz skóra na nich się łuszczy. Doszedłem przy tem do pewnej przestanki: skoro szkarlatyna jest i żadną miarą zwalczyć się nieda, to najlepiej zrobić tak: spędz ć dużo dzieci, które z epidemii już wyszły, na festyn i zmieszać je z dziećmi zdrowemi. Dzieci zdrowe hurmą się zarażą i odrazu szkarlatynę przebędą, a potem będzie już całkiem spokój. Musi się ta epidemia przenieść gdzieindziej, wówczas, gdy wszystko we Lwowie przemłóci.

Czy Szanowna Redakcya bardzo naszych krajowych bojków kioskowych kocha? Ja okrutnie. Oni mają tak znakomite „krajowe“ owoce, że ślinka na język leci. A ceny u nich także — krajowe, dubeltowe. Wobec tego ja bojków bardzo kocham i do udziału w wyborach ich zapraszam, albowiem oni są w całej pełni obywatelami naszych bruków, gdzie dniują i nocują. A kto ze sławetnych obywateli jest tak na bruku zaklimatyzowany?

Nakoniec jeszcze jedno dyskretne pytanie? Czy Szanowna Redakcya dostała już drzewo z domenów to, które zeszłego roku zamówiła? Przypuszczam, że nie. W takim razie niech Redakcya kupuje na cetnary po żydowskich składach, bo tam właśnie domeńskie drzewo sprzedają i to nie zeszłoroczne, ale dopiero co zamówione i sprowadzone. C. k. urzędników, którzy na drzewo domeńskie są łapczywi, także do tych składów z workami wysyłam.

Walka służących. Służąca Marya Kronckiewiczówna pokłóciwszy się w ulicy św. Marcina z Maryą Kaczorowską, rozumie się o nic innego jak o narzeczonego, uderzyła ją tak silnie pogrzebaczem żelaznym, iż Towarzystwo ratunkowe stwierdziło u tej ostatniej złamanie ręki i musiało ją przewieźć do szpitala.

Kradzież w handlu owoców. W sobotę w nocy dostał się do handlu owoców p. Leona Zippera w pasażu Hausmanna, jakiś złodziej dobrze obeznany ze stosunkami sklepowymi, zapomocą dobranych kluczy i skradł schowany pod ladą woreczek z drobną monetą i kilka złotych monet z szuflady, łącznej wartości 150 kor. Zegarka złotego z łańcuszkiem, który leżał w szufladzie kasowej, ani też towarów w sklepie złodziej nie ruszył, polując widocznie tylko na gotówkę.

Dziki figiel kominiarski urządził czeladnikowi kominiarskiemu Eugeniuszowi Noviemu jego kolega z fachu. Gdy mianowicie Novi czyścił komin w jednym z domów przy ul. Zborowskich i wszedł do komina, kolega jego z dołu podpalił w tym kominie sadzę. Buchnął ogień a Novi doznał tak ciężkich poparzeń na ciele, że stacya ratunkowa musiała go odwieźć do szpitala.

Co we Lwowie zgubiono? Żołnierz 15 pp. Józef Rubinstein zgubił klucz wertheimowski na szkodę majora p. W. — Nauczycielka p. Regina Eichel zgubiła w ogrodzie miejskim torebkę, zawierającą 86 hal. i klucz od mieszkania. P. Chaskiel Landau torebkę, zawierającą 1.300 kor. gotówką i papiery wartościowe; p. Marya Skałkowska w przechodzie ul. Pełczyńską złoty zegarek damski wartości 200 kor.; p. O. zgubiła czarny pugilares z kilku halerzami i kartkę zastawniczą nr. 99.979 na dwie złote obrączki; wdowa po nauczycielu p. B. kartkę zastawniczą nr. 83.558 na zegarek złoty; p. Adela Weinowa w parku Kilińskiego złoty pierścionek z trzema brylancikami: p. Wiktorya Skiba w Rynku przysłany przekaz na 11 dolarów; p. Ozyasz Kessler portfel, zawierający rozmaite fotografie i dokumenty.

Zjazd inżynierów i techników. Wczoraj w niedzielę rozpoczęły się w naszem mieście obrady XXII. międzynarodowego zjazdu inżynierów i techników wiertniczych. Podczas obrad, które odbyły się dziś w niedzielę i poniedziałek w Towarzystwie politechnicznem, wygłoszono następujące odczyty:

Inżynier W. Wolski: O nowej pompie wiertniczej i o nowym żórawiu wiertniczym swoich pomysłów. — Inż. Łukaszewski: Wieże wiertnicze, zbiorniki zienine i gromozwody. Adam Klebert: O normaliach połączeń gwintowych przy narzędziach wiertniczych. Inż. p. Miączyński: Geologiczne stosunki Borysławia i Tustanowic. Prof. dr. Grzybowski: Geologia terenów naftowych w Borysławiu i Tustanowicach. St. Libelt: Cztery lata przy wierceniach głębokich w Indyach holenderskich. Franciszek Brugger: Galicyjski system wiertniczy. Stanisław Szczepanowski: Pożary w kopalnictwie naftowem.

We wtorek, jutro odbędzie się wycieczka do Borysławia. Na skutek starań komitetu dołączonym będzie do pociągu wagon restauracyjny.

Wojownik z kluczem. Do domu przy placu Gołuchowskich l. 14, przyszedł wczoraj popołudniu jakiś pijany i zaczął przed drzwiami jednego z pomieszkań robić nieporządek. Nato stróż tego domu Michał Szpak, wyszedł z swoją żoną Maryą i chcieli pijaka wyrzucić za drzwi. Ale gwałtownego usposobienia obywatel nietylko, że się wyrzucić niedał, ale wyjął duży klucz z kieszeni i nim pobił ciężko oboje małżonków, tak, że ich musiało Pogotowie ratunkowe opatrzyć.

Sladem Cyganiewicza. Tęsknota może być rozmaitą. Można tęsknić za wolnością, za operetką, za kochanką, za żoną (to już mniej), za sznapsem, i za... zapasami atletów. Tego rodzaju tęsknota dusiła od czasu wyjazdu cyrku Lipóta robotnika Franciszka Świdelnika i to tak bardzo, że stale urządzał on z rozmaitymi kolegami zapasy na placu w Kleparowie. Zakłady szły nawet o pieniądze. Przedwczoraj mocował się Świdelnik z jakimś kolegą Michałem a przejął się tymi zapasami tak serdecznie, że zapomniawszy atletycznych chwytów i tajemnic, dał się przewrócić przez zapaśnika i upadł na obie łopatki a przygnieciony do ziemi całym jego ciężarem złamał rękę.

Sherlock Holmes w spódnicy na Łyczakowie. W ulicy Łyczakowskiej pewien dozorca domu ma 18-letnią córkę, Marynię, dziewczynę sprytną i odważną, z czego postanowiły skorzystać służące z tej realności. Jedna z nich ma „narzeczonego“, któremu niedowierza, bo koleżanki twierdzą, iż on ma kilka „narzeczonych“. Postanowiła więc rozjaśnić tę sprawę przez pannę Marynię, która też przyjęła rolę detektywa.

Jak Sherlock Holmes, o którym się tyle naczytała, z wydawnictw, wychodzących w księgarni Maniszewskiego, wybrała sobie z garderoby ojca ubranie robotnicze, podczesała swe blond włosy w górę i schowawszy je pod czapeczkę z daszkiem, osmarowała twarz węglem i czekała w ulicy na narzeczonego przyjaciółki. Gdy ten pożegnał się ze swą narzeczoną i poszedł ku miastu, podążyła Marynia za nim, aby się przekonać gdzie idzie. Wyglądała tak na jakiegoś terminatora blacharskiego lub pomocnika rozwoziciela węgli. Nikt na nią nie zwracał uwagi. W ten sposób doszła do ulicy Karola Ludwika. Panna Marynia przejęta swą rolą detektywa, nie zauważyła, iż jest nawzajem śledzoną przez prawdziwego agenta policyi, Pełeszczuka, który kroczył za nią przez ulicę Jagiellońską i obserwował pilnie szerokie kłęby i chód nieco dziwny. W ulicy Karola Ludwika przystąpił agent do rzekomego chłopca i zapytał jak się nazywa, oświadczając, że jest agentem policyi. Za pierwszem otwarciem ust agent już był pewnym, iż się nie omylił, aresztował więc dziewczynę i sprowadził na policyę. Zanim zdołano przesłuchać ją, już zjawiła się matka zawiadomiona o wypadku i prosiła o wydanie córki, wspominając coś o powrocie ojca z roboty, pasku i lasce jego i innych pannie Marynie widocznie wstrętnych rzeczach, na wspomnienie, których poczęła się zalewać rzewnemi łzami.

Po przesłuchaniu „prywatnego detektywa z zamiłowania“ i jego matki, wypuszczono go na wolność. Panna Marynia stała jakby oniemiała i dopiero po dłuższej chwili poczęła prosić, żeby ten jej występ nie dostał się „do gazety“, ponieważ także ma narzeczonego, który gotów ją porzucić, jeżeli dowie się o niefortunnym jej występie w roli agenta.

Z tego powodu też i my nie podajemy ani jej nazwiska ani bliższego adresu gdzie mieszka.

Z tajemnic Lwowa. W sobotę wieczór powracała do domu na Kleparowie l. 177 — niejaka Marya Borońska. Gdy przechodziła jedną z ciemnych i nieoświetlonych ulic, napadł na nią znany na policyi rozbijacz Jan Saliczyn i zmusił ją do wydania sobie pieniędzy w kwocie 62 koron. Gdy Borońska z płaczem poczęła go prosić o oddanie jej całego mienia, tych 62 koron, Saliczyn przy pomocy prostytutek Marceli Folmańskiej i Maryi Szymczuk, obił i stłukł Borońską, skopał nogami, pokrwawił i zdarł na niej wszystkie suknie.

Jak w kryminalnej powieści. Do służącej u agenta Lieblicha, przy ul. Żółkiewskiej l. 596, Maryi Dymkiewiczównej, przychodził Józef Budkowski jako „narzeczony“. Zawsze zachowywał się spokojnie, aż wczoraj urządził jej awanturę. Oto, gdy Dymkiewiczówna o godzinie $7^1/_2$ wieczorem wyszła do sieni po wodę, napadł ją czekający w sieni Budkowski — i zaczął bić. Marya uciekła do kuchni, dokąd podążył za nią jej narzeczony. Na krzyk dziewczyny wpadł do kuchni Klemens Kornel, szewc — i stanął w obronie Dymkiewiczównej. Teraz rzucił się na przybywającego Budkowski, porwał mydlarkę porcelanową i zaczął bić Kornela, goniąc za nim po całem pomieszkaniu. Dopiero kapral policyi Kwiatkowski położył kres awanturze, aresztując Budkowskiego, a Kornela odstawiając na stacyę ratunkową. Tu stwierdzono u niego cztery rany cięte na głowie, prawdopodobnie od odłamów potłuczonej mydlarki — i jedną ranę na lewej ręce. Osłabionego od upływu krwi K., odwieziono do domu jego brata. Cała sprawa pójdzie przed sąd.

Nareszcie! Fizykat miejski zdecydował się na ogłaszanie codzień biuletynów o stanie epidemii płonicy we Lwowie. Pierwszy taki biuletyn:

W dniu 28. sierpnia b. r. przybyło chorych na płonicę:

W okręgach sanitarnych I. (Żółkiewskie) 7, II. (Łyczaków) —, III. (Zielone) —, IV. (Chorążczyzna) —, V. (Nowy Świat) 3, VI. (Grodecka) 7, VII. (Śródmieście) 1, wojsko —, obcy —. Razem 18.

Umarło 2, wyzdrowiało 1, razem ubyło 3.

Pozostało w leczeniu:

W okręgu sanitarnym I. 61, II. 7, III. 9, IV. 1, V. 29, VI. 48, VII. 13, w szpitalach 49, (z tego 15 obcych) osób. Razem osób 217.

KOMUNIKATY.

Z „Sokoła“. Wydział V. okręgu sokolego zaprasza druhów wszystkich gniazd lwowskich do wzięcia jak najliczniejszego udziału w uroczystości poświęcenia sztandaru sokolego w Chodorowie w dniu 6. września rb. Odjazd ze Lwowa (dworzec główny) o godz. 6·10 rano, powrót do Lwowa o godz. 9·30 wieczorem.

Bilet III. klasy tam i z powrotem 4 K. Obiad 1·50 K, zgłoszenia przez Wydziały swoich gniazd wprost do Sokoła w Chodorowie najdalej do 2. września rb.

Wycieczka na wystawę do Pragi i do Wiednia. Komitet wycieczki wyjeżdżający ze Lwowa dnia 4. września o godzinie 9. wieczorem podaje do wiadomości, że rozsprzedaż biletów przez Delegatów komitetu we Lwowie odbywać się będzie do dnia 3-go września wieczorem. Dnia 4-go września sprzedarz będzie wykonywać już tylko biuro komitetu przy ulicy Bajki Nr. 2, parter.

Sprzedaż w ostatnich 2 dniach tylko w takim razie będzie wstrzymaną, gdyby ilość uczestników przenosiła cyfrę projektowaną przez komitet i uzyskanie dodatkowych wagonów do pociągu było nie możliwe.

Z komitetu wycieczki *M. Paszkudzki* przewodniczący, *J. Noworolski* zast. przewodniczącego.

Z Tarnowca obok Jasła otrzymujemy list następujący:

„Niżej podpisani upraszają Szanowną Redakcyę o umieszczenie tego pisma w swoim dzienniku.

Dwadzieścia lat pracuje wśród nas świątobliwy i przezacny kapłan, prawdziwy sługa Boży, Przew. ks. kanonik Jan Puzon.

Każdy rok jego pracy nad naszem duchowem zdrowiem znaczył się wejściem wielu ludzi na prawą drogę i odzyskaniem przez nich niewinności duszy.

I w bieżącym roku sprawił nam Przew. ks. kanonik wiele, bardzo wiele duchowej radości.

Z końcem marca b. r. zaprosił mianowicie OO. Redemptorystów, na ośmiodniowe rekolekcye, które oczyściły i napełniły bogobojnością dusze parafian.

3. maja zapisał się nam włościanom żywo w pamięci; Przew. ks. kanonik odczytał i wyjaśnił nam wiele o tej wiekopomnej pamiątce, w której postanowiono ulżyć ludowi a tym sposobem i umocnić państwo polskie.

W sali budynku plebańskiego urządził ksiądz kanonik czytelnię Społecznego Związku katolickiego. Tu też odbyło się 17-go maja przedstawienie treści religijnej „Objawienie się Najśw. P. Maryi w Lourdes“.

W kilka dni potem zaś przystąpiła dziatwa nasza do uroczystej pierwszej komunii, która była wielkiem świętem dla wsi całej; po niej ugaszczał u siebie Przew. ks. kanonik około 200 naszych dzieci.

Tyle więc dobrodziejstwa i prawdziwej opieki duchowej doznajemy od

Przew. ks. kanonika, że musimy mu zato publicznie podziękować.

Piotr Jasiński, naczelnik gminy Tarnowca.

Dalej następują podpisy naczelników gmin Chmieszcza, Gąsówki i Sądkowej, jakoteż gospodarzy z tych wsi.

ZE ŚWIATA.

Kapitan z Köpenick w podróży. Pisaliśmy już o szewcu Voigcie i o tym waryackim kulcie, jakim Szwabstwu niemu po uwolnieniu go z więzienia szaleją. Przypominać tego nie będziemy. Dzisiejsza rycina przedstawia, przybycie kapitana z Köpenick do Wiednia i owacyę, jaką mu rozentuzyzmowana publiczność wiedeńska urządziła.

Z IBSENA.

III.

To czego nie możesz, przebaczonem ci będzie, lecz czego nie chcesz, przenigdy!

*

Niezależnym musi być człowiek, który ma przed sobą zadanie życia.

*

Żyć, to zwalczać ciemne moce
Co twą siłę kruszą;
Tworzyć znaczy: sąd odbywać
Nad swą własną duszą.

*

Gdy się w wewnętrznym i osobistym stosunku stoi do dzieła swego żywota, to nie można właściwie żądać zachowania sobie przyjaciół. Przyjaciele są kosztownym zbytkiem, a jeżeli się swój kapitał angażuje w życiu dla posłannictwa pewnego i misyi jakiejś, nie posiada się już środków dla trzymania sobie przyjaciół. W stosunku do przyjaciół, najcenniejszem nie jest to, co się dla nich czyni, lecz czego człowiek ze względu na nich zaniecha. Przez to kosztawieje w człowieku mnóstwo duchowych zarodków.

Zebrał: *M. B.*

Z literatury i sztuki.

Teatr miejski.

Od piątku 4. września, rozpoczynają się przedstawienia dramatu; na pierwsze daną będzie najlepsza komedya znanej spółki autorskiej A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego „Mąż z grzeczności“ z p. Nowackim w tytułowej roli. Pozostałe role odegrają panie: Czaplińska, Gostyńska, Otrembowa i Zielińska, oraz pp. Berski, Jaworski, Feldman, Szobert i inni. Reżyseruje p. Nowacki. We środę wznowioną zostanie pełna humoru, świetna komedya G. Mosera „Spirytyści“. Pierwszą premierą główną sezonu będzie „Złota czaszka“, 5 obrazów, dramatu Juliusza Słowackiego, z p. Chmielińskim w tytułowej roli. Pozostałe role odegrają panie: Gostyńska i Zielińska, oraz pp.: Fiszer, Hierowski, Szobert, Wostrowski, Wysocki, Żelazowski i inni. Reżyseruje p. Wostrowski. Znakomite to dzieło zostanie wystawione jako jedno z cyklu sztuk Słowackiego, tantyemę zaś dyrekcya przeznacza na budowę pomnika Słowackiego. Do składu dramatu, przybyli dwaj młodzi utalentowani artyści pp.: Hubert Brzozowski i Jerzy Rygier, syn znanego artysty i byłego dyrektora teatru poznańskiego. Oprócz tego pertraktuje dyrekcya z jednym z wybitniejszych artystów.

S e z o n o p e r o w y rozpoczyna się we wtorek 15. września opera Pucciniego w 4 aktach p. t. „Cyganerya“. Opera ta będzie śpiewaną w całości po polsku. W partyi Mimi wystąpi pni I r e n a B o h u s s, która to kreacya zbyt dobrze jest znaną jako jedna z najlepszych z licznego repertuaru naszej artystki.

W partyi Rudolfa wystąpi po raz pierwszy p. Tadeusz Łowczyński, b. tenor opery Warszawskiej, który w krakowskim tegorocznym sezonie operowym odniósł niezwykły tryumf.

Musettą będzie pni Miłowska. W basowej partyi Collina wystąpi p. Stanisław Tarnawski, b. artysta opery Warszawskiej. Marcelem będzie p. Ludwig, Chonardem p. Okoński. Operą dyryguje p. Stermicz.

Chór operowy został wzmocniony o 27 osób, które przygotowuje nowy dyrektor chóru i 2-gi kapelmistrz p. Ludomir Różycki znany kompozytor opery „Bolesław Śmiały“ i wiele symfonicznych utworów. Obecnie chór składa się z 76-ciu osób (od czasu istnienia Teatru Lwowskiego fakt niebywały. Również powiększoną została i orkiestra do 58 osób, którzy przygotowują się do nowej kampanii pod batutą pierwszego kapelmistrza p. P. Stermicza.

Najbliższą premierą operową będzie opera Pucciniego „Madame Butterfly“ z pnią Janiną Korolewicz-Waydą w tytułowej partyi.

*

Repertuar na pierwszą połowę września jest następujący:

Dziś poniedziałek akt 1-szy z „Halki“, zakończy: „Mąż trzech żon“. Lehara. — We wtorek 1.: „Posłaniec Nr. 6666“, operetka Ziehrera. — We środę 2.: „Nitouche“, operetka Hervy'ego. — We czwartek 3.: „Czar walca“, Strausa. — W piątek 4.: „Mąż z grzeczności“, komedya w 3. akt. A. Abrahamowicza i B. Ruszkowskiego z p. J. Nowackim w roli tytułowej. — W sobotę 5.: „Posłaniec 6666“. — W niedzielę 6.: popołudniowe o wpół do 4-tej „Dzwony z Corneville“, operetka Planquett'a, wieczorem o wpół do 8-mej „Mąż z grzeczności“. — W poniedziałek 7.: po raz 1-szy (wznowienie) „Spirytyści“, kom. w 4. akt. Gustawa Mosera. — We wtorek 8.: popołudniu o wpół do 4-tej „Druciarz“ operetka Lehara, wieczorem o wpół do 8-ej „Honor“, komedya w 4. akt. Sudermana. — We środę 9.: poraz II-gi „Spirytyści“. — We czwartek 10.: „Piękna Helena“, operetka I. Offenbacha. — W piątek 11.: po raz 1-szy: „Złota czaszka“, 5 obrazów dramatu Juliusza Słowackiego z p. Chmielińskim w roli tytułowej. — W sobotę 12.: popołudniu o wpół do 4-tej „Wesele“, dramat w 3. akt. Stan. Wyspiańskiego, wieczorem o wpół do 8-ej po raz ostatni „Wesoła wdówka“. — W niedzielę 13.: popołudniu o wpół do 4-tej „Miłość czuwa“, komedya w 4. akt. Roberta de Flers i G. Caillavet'a, wieczorem o wpół do 8-ej po raz ostatni „Czar walca“. — W poniedziałek 14.: po raz II-gi „Złota czaszka“. — We wtorek 15.: I. przedstawienie operowe „Cyganerya“, opera w 4 akt. Pucciniego. Gościnny występ Ireny B o h u s s i występ Tadeusza Ł o w c z y ń s k i e g o.

TELEGRAMY.

Rozbicie kamienia węgielnego.

Ischl. W nocy na niedzielę ograbiono kamień węgielny szpitala im. cesarzowej Elżbiety, położony onegdaj uroczyście w obecności cesarza. Niewyśledzeni dotąd sprawcy, rozbili kamień węgielny i z zamurowanej tam kasety, zrabowali dokument fundacyjny, podpisany przez cesarza, oraz monety pamiątkowe, wartości 60 koron 33 groszy. Gmina wyznaczyła 1000 koron nagrody za wyśledzenie sprawcy.

Podczas oględzin miejsca czynu, przedsięwziętych w obecności radcy namiestnictwa Salburga, stwierdzono, że wmurowanie kamienia węgielnego, oraz wzniesienie muru z cegieł w tem miejscu, uskutecznione było zupełnie prawidłowo.

Zdrowie cesarza.

Ischl. Cesarz ma się znów zupełnie dobrze. Katar i kaszel zniknęły zupełnie. Ogólny stan zdrowia cesarza jest znakomity; stan ten bardzo zadowalający. Cesarz opuszcza 7. września Ischl i udaje się przez Wiedeń wprost do Budapesztu.

Defraudacya adwokata.

Wiedeń. Adwokat tutejszy dr. Markbreit, zniknął od 12. b. m. bez śladu. Przypuszczają, że dr. Markbreit uciekł do Ameryki po zdefraudowaniu powierzonych mu przez klientów pieniędzy w sumie 26.000 koron. Markbreit oddawna już znajdował się w kłopotach finansowych, zwłaszcza, że oddawał się namiętnie grze. Jest on synem słynnego adwokata wiedeńskiego, który przed kilkunastu laty, po zdefraudowaniu pieniędzy, uciekł z Austryi.

Królewski dar nie bez tajemnicy.

Rzym. Agencya Stefani donosi z Konstantynopola, że król włoski Viktor Emanuel przesłał do rąk sułtana na rzecz ofiar pożaru Konstantynopola kwotę 25.000 franków.

(Król włoski już od dłuższego czasu szczególnymi względy darzy Turcyę, pragnąc wszelkiemi siłami umocnić tam wpływ włoski przeciwko Austro-Węgrom. *Przyp. Red.*).

Proces Siczyńskiego.

Wiedeń. Obrony Mirosława Siczyńskiego przed trybunałem kasacyjnym podjął się adwokat tutejszy, dr. Ryszard Preszburger. (Rozprawa kasacyjna przeciw Siczyńskiemu odbędzie się dnia 2-go września. P r z y p. R e d.).

Aresztowany rozpustnik.

Morawska Ostrawa. Aresztowano tu byłego porucznika trenu Laczinę, który dopuścił się szeregu zbrodniczych wybryków przeciw małym dziewczętom. Laczina był oskarżony już poprzednio o podobne przewinienia i zamierzał uciec do Rosyi, gdzie ma rodzinę.

Powodzie w Ameryce.

Nowy Jork. Według otrzymanych tu wiadomości, szkody wyrządzone przez powodzie w północnej i południowej Karolinie dosięgają sumy 2 i pół miliona dolarów. W pewnej miejscowości 15 osób utonęło. Woda pozrywała całe domy i 12 mostów kolejowych.

Nowa rewolucya w Persyi.

Londyn. *Doily Mail* donosi Teheranu pod datą przedwczorajszą, że komitet rewolucyjny w Tebris uważa się za następcę pierwszego perskiego parlamentu. Postanawia tak długo prowadzić zbrojną walkę, aż zbierze się nowy parlament. Rząd jest w wielkich kłopotach z powodu braku pokrycia na konieczne wydatki. Anglia i Rosya gotowe są dostarczyć mu środków, jednak domagają się kontroli nad wydatkami. Na razie szach się jeszcze waha.

Rewolucyoniści hulają.

Londyn. Z Petersburga donoszą o wybuchu powstania w rozmaitych okolicach Persyi, do czego przyczyniło się mężne stanowisko komitetu rewolucyjnego w Tebris. W Dżelfie powstały tamtejsze szczepy. Rewolucyoniści wzięli w niewolę urzędników i zajęli budynki rządowe. — Dom gubernatora zniszczono.

Gubernator umknął. Rewolucyoniści żądają zwołania parlamentu i oświadczają, że przed zwołaniem parlamentu nie uznają szacha.

Kerman znajduje się w rękach rewolucyonistów. Władze umknęły. Wicegubernatora zamordowano. Na ulicach leżą trupy i ranni.

Rozszarpany przez armatę.

Villach. W czasie onegdajszych ćwiczeń stacyonowanego tu regimentu górskiej artyleryi wydarzył się przy zmianie frontu dział naładowanych straszny wypadek. Jedna nabita ładunkiem armata przy przesuwaniu wskutek dotąd niesprawdzonej przyczyny wypaliła a kanonier, który stał u wylotu działa został straszliwie rozszarpany. Kula urwała mu głowę i odwaliła brzuch od reszty członków ciała.

Pogromy żydów.

Berlin. *Russ. Corresp.* donosi, że w Kijowie i Jekaterynosławiu urządzono nowe wybryki przeciw ludności żydowskiej.

W Jekaterynosławiu utworzył się nowy związek, na tych samych zasadach, co Związek prawdziwych Rosyan. W dniu otwarcia Związku przyszło do rzezi żydów. Policya zachowuje się biernie.

Katastrofa wybuchu.

Budapeszt. W piątek popołudniu wydarzyła się eksplozya benzyny w domu stojącym poza domem nr. 13 przy ul. Lajosa Koszuta, której ofiarą padło kilka osób. Eksplozya nastąpiła wśród następujących okoliczności: Niejaki Kraisz, zajęty w tym domu, niósł przez schody rezerwoar, zawierający 25 litrów benzyny, który mu wypadł z rąk, gdy wstępował na schody i stłukł się. Kraisz był na tyle nieostrożny, że zapalił zapałkę. Nastąpił wybuch i pożar, który objął kilkanaście mieszkań sąsiednich. Pożar wkrótce ugaszono. Prąd powietrza powstały po wybuchu wybił szyby wystawy sklepowej położonej naprzeciw. Sprawca katastrofy zmarł wkrótce wskutek ran odniesionych. Sześć osób odniosło poważne obrażenia, z tych 2 w nocy zmarły. Stan reszty chorych budzi obawy.

Wilhelm chce latać.

Berlin. Cesarz Wilhelm chce koniecznie odbyć podróż balonem, którym można kierować (*Dirigeable*). Rodzina i otoczenie nie chcą mu na to pozwolić. Zadecydowano więc, że jeżeli technicy wojskowi oświadczą, iż nie ma w tem żadnego niebezpieczeństwa, to w takim razie cesarz pojedzie.

Proklamacya Muley Hafida.

Tanger. Potwierdza się, że w Larrasz proklamowano Muley Hafida sułtanem. Wywołało to uspokojenie wśród miejscowej ludności. W pobliżu Arsila kaid artyleryi azyatyckiej ostrzeliwał kilka wsi, aby mieszkańców sterroryzować i nie dopuścić do ogłoszenia Mulej Hafida sułtanem.

Paryż. *Petit Parisien* zaznacza, że uznanie Mulej Hafida zawisło przedewszystkiem od przyjęcia aktów w Algesiras, a dalej od rękojmi, iż Mulej Hafid dane przyrzeczenia będzie mógł wypełnić. Francuskie wojsko dopiero po załatwieniu wszelkich kwestyi będzie cofnięte.

Skradzione miliony.

Petersburg. W Tomsku rozpoczęto szkontrum kas kolejowych i śledcze badania w sprawie doniesień o defraudacyach i bezczelnych kradzieżach na kolejach sybirskich. Otóż w następstwie tego, sprawdzono, że w Tomsku zdefraudowano 200.000 rubli, na kilku innych następnych stacyach milion rubli. Aresztowano dotąd kilkudziesięciu podejrzanych o współudział w defraudacyi urzędników kolejowych.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności

FRANCISZEK DÜLL. 23

Bracia Białoskórscy

Powieść z końca XVI-go wieku osnuta na historycznem tle m. Lwowa.

(Ciąg dalszy)

— I nic ci nie będzie... Zresztą — mówił niby pouczającym tonem dowcipny mistrz Jan — gdyby cię nawet i powieszono, to spełnisz w krótkim czasie to, co nareszcie w życiu ludzkiem jest do zrobienia najtrudniejsze: oto oddasz ducha prawie w okamgnieniu, tak jakbyś ręką machnął, co też nie jest bez kozery!... Ja znałem wielu ludzi, do których i mój ś. p. nieboszczyk dziadek należał, co się przez ośm tygodni ze śmiercią borykali, a ci wszyscy mówili chociaż niewiem skąd mogli o tem wiedzieć, że nawet ćwiartowanie ani przez połowę nie jest tak nieznośne, jak długie pasowanie się ze śmiercią. To po pierwsze. Powtóre, mój kochany Awedyku; a to trzeba mieć na względzie, wczesna śmierć jest wielką oszczędnością. Rozumiem tu najpierw utrapienia i przykrości jakie jednemu żona, dzieci nieudałe lub inne hultajstwo czasami sprawiać mogą, co przecież jest jasne. Dalej oszczędza się przez to na czasie, który przecież jest najwyższem dobrem na świecie, a w końcu, po trzecie, że o tyle wcześniej dowiedzieć się można o tem, jak też tam wygląda, gdzie jeszcze żaden człowiek z otwartemi oczyma niezaglądnął. Potem...

Ale Awedyk, któremu się częścią z przebytych mąk a częścią, z chociaż żartobliwego jednak dlań groźnego obrazowania śmierci zrobiło słabo, spadł omdlały z zydla.

Po przywróceniu go do przytomności i skończonem nacieraniu, zawlekli go pomocnicy mistrza Jana do więzienia...

Biedny Awedyk poznawszy próbkę ciężkiej ręki sprawiedliwości, stracił zupełnie na humorze i nadziei utrzymania się przy życiu. Wiedział o tem dobrze, że czyn popełniony przez niego kwalifikował go do szubienicy. Wszak wartość skradzionych futer, przenosiła kwotę sześciu grzywien i jednego fertonu*) czyli dziesięciu złotych, a na to orzeczenie surowego prawa wyznaczało karę śmierci przez powieszenie...

Już to przodkowie nasi skazując przestępców na srogie kary, któremi naprawiać chcieli zepsutą harmonię pomiędzy prawem a jemu podległymi, nie byli wcale czułostkowymi i nie kierowali się subtelnem rozbieraniem i rafineryą łagodzących niby zbrodnię rozmaitych okoliczności. Że zastosowywali oni kary najokropniejsze nawet tam, gdzie my dziś żadnych, a najwyżej tylko łagodne mamy, świadczy to w każdym razie o zupełnem przeobrażeniu się stosunków socyalnych i zasadniczych przekonań, a raczej zapatrywań w teraźniejszości.

Przekonaniem i postanowieniem ich było, że: „Złodzieja powinno się wieszać“ jednakże, że wieszanie jest najgorszym użytkiem, jaki zrobić można z człowieka żyjącego, tego sobie przodkowie nasi wmówić niedali. Chcieli oni być pewnymi swej własności, a ponieważ niedysponowali ani wielką siłą zbrojnych żołnierzy, ani dobrze zorganizowanej policyi na zawołanie nie mieli, sądzili przeto, że się przed złoczyńcami najlepiej drakońskiej surowości sądownictwem ustrzegą...

Stało się...

Po rozpatrzeniu sprawy, skazano Awedyka na powieszenie...

XVII.

POSELSTWO DO „WYSOKIEGO ZAMKU“.

W mieście wrzało jak w kotle... Niezwykłe wypadki zeszłej nocy i dnia, wzburzyły umysły mieszkańców Lwowa i przypomniały inne liczne od długiego czasu popełnione zbrodnie, które wykonywali widocznie jedni i ci sami w większej będący liczbie łotrzykowie, dotychczas niewyśledzeni i nieujęci, a chociaż opinia publiczna posądzała uparcie o to braci Białoskórskich, jednak dotąd brak było przeciw nim dowodów niezbitych. Atoli dzisiejsze w mieście awantury, w jakich główną rolę oni właśnie odegrali i które same przez się były przestępstwem popełnionem przeciw bezpieczeństwu zdrowia i życia mieszkańców miasta, dały już pewne wskazówki, że się co do nich z posądzeniem nie mylono. To też groźne okrzyki pospólstwa i nalegania ludzi więcej wpływowych, zniewoliły panów Rady do przedsiębrania kroków poważnych.

Ponieważ zaś Rada miasta dowiedziała się w tym czasie o zeznaniach wziętego na męki Awedyka, świadczących przeciw Białoskórskim i wykazujących ich winę w sprawie kradzieży popełnionej u rajcy Jelonka dowodnie, przeto, opierając się na pewnych już podstawach, postanowiła działać w myśl powszechnego dobra wymagającej potrzebie.

Zebrani konsulowie uchwalili przedewszystkiem wysłać zwłoki dwóch zabitych Białoskórskich rodzicom na zamek, i delegować dwóch panów ze swego grona celem użalenia się na dotychczasowe bezprawia, szczegółowe przedłożenie wypadków z ubiegłej doby i zaniesienia skargi pod nieobecność starosty przed burgrabią Białoskórskiego jako podstarościego, na jego synów, aby z urzędu swego zechciał działać jak przystało.

Rzecz jasna, że wcale się nie łudzili co do skuteczności tej skargi i że trudno, ażeby burgrabia jako ojciec złoczyńców, zechciał ich oddać pod sąd, lecz w każdym razie tak im roztropność nakazywała, aby przynajmniej uwiadomić i przekonać nieświadomego ojca o występkach jego synów i rozpocząć temsamem kroki stanowcze.

Niezwlekając więc rzeczy, uczyniono to jeszcze dnia tego samego...

Nie na długo przed zachodem słońca, stanął liczny orszak ludzi przed bramą „Wysokiego Zamku“. Na czele jego niesiono na szerokich marach przykryte ciała pobitych braci, a za niemi postępowali panowie Antoni Caorn i Stanisław Dubowicki medycyny doktor, rajcy miejscy w asystencyi rotmistrzów najemczej straży miejskiej: panów Wilhelma Andlika i Marcina Murarzewskiego, którym znów towarzyszyła znaczna liczba żołnierzy i rzesza ciekawych.

Przezorne kollegium Rady, naumyślnie wysłało na zamek tylko takich ludzi, którzy wcale żadnego udziału w awanturach nie brali, ani w jakimkolwiek stosunku do młodych Białoskórskich nie byli, ażeby uniemożebnić przypuszczalny konflikt z obecnymi tam zbrodniarzami i by usunąć podejrzenie osobistych niechęci.

Na żądanie posłów puszczono ich do wnętrza zamku, przyczem jednak towarzysząca im straż i pospólstwo zostali po za murami.

Przed starym burgrabią zabrał głos doktor Dubowicki i w długiej przemowie, oględnie ale w całej pełni i w prawdziwem świetle, przedstawił życie i postępki jego wyrodnych synów.

Stary Białoskórski to bladł to czerwienił się na przemianę na podniesione zarzuty i skargi przeciw jego synom, a obecni temu Marek i Antoni kilkakrotnie przerywali mowę przeczeniem i zarzucaniem kłamstwa, składając wszystko na niechęć mieszkańców miasta przeciw całej Białoskórskich rodzinie, wskutek drobiazgowych nieporozumień, odgrażając się przytem posłom i miastu.

(C. d. n.)

*) Ferton = Viedring, czwarta część grzywny czyli 12-ście groszy.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.